

Papież zaniemówił, serca nam zamarły!

- czytaj str. 10

TYGODNIK

ISSN 0967 8182 Nr indeksu 37609 X 4882

www.angora.com.pl

wap.angora.com.pl

ANGORA®

PRZEGLĄD
PRASY
KRAJOWEJ
I ŚWIATOWEJ

KRAJOWA 407-739 407

WARSZAWA-CHICAGO-DORTMUND-TORONTO-NOWY JORK

Nr 38(492)

Rok XIV

21 września 2003 r.

Cena 3 zł w tym 1% VAT

1981



2003



Foto: DWI, PAP

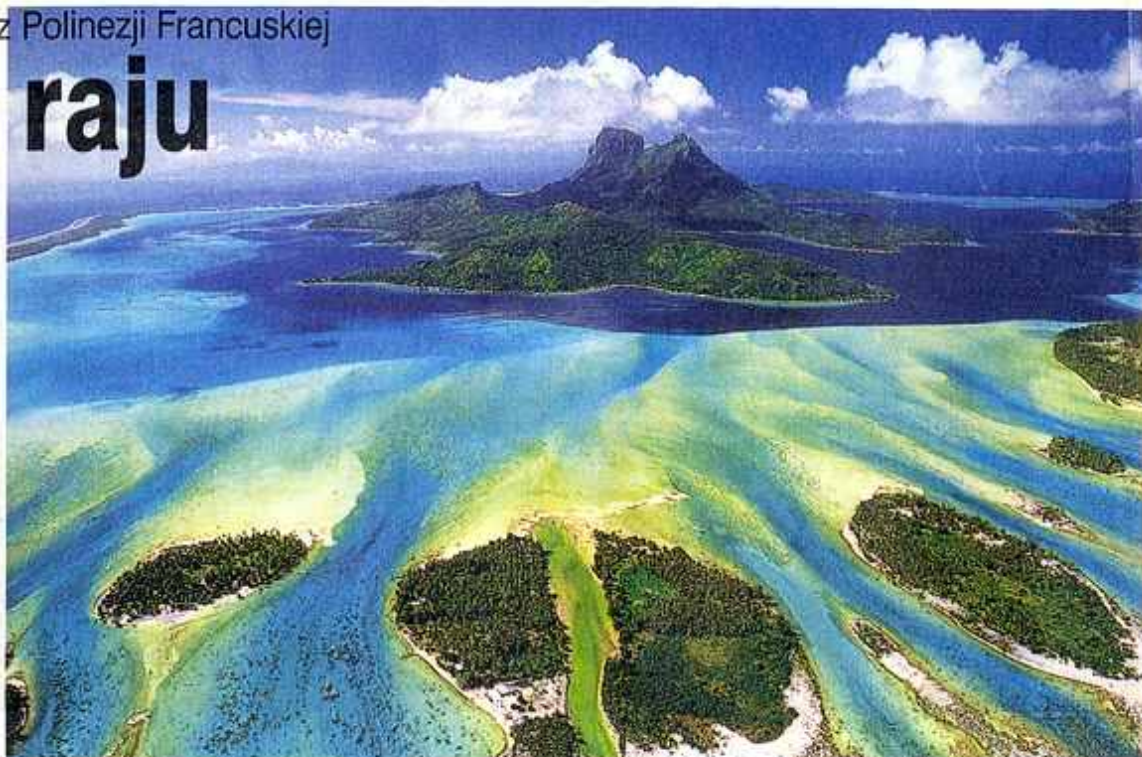
Korespondencja własna z Polinezji Francuskiej

Oblicze raju

PERYSKOP
MAGAZYN
KRAJÓWY

Z tarasu hotelu Club Bali Hai podziwiam surowe i kuszące piękno Zatoki Cooka wrzynającej się w ląd, nazwanej tak na cześć najslawniejszego odkrywcy wysp Pacyfiku. Wokół dzikie, spiętrzone pasmo gór wulkanicznych, których ostre szczyty sięgają błękitnego nieba na wysokość kilometra. Niewiele miejsc na naszej planecie zauroczyło mnie tak bardzo swoim nieuchwytnym czarem i szczególną atmosferą, jak zatoka Cooka na atolu Moorea we Francuskiej Polinezji i leżąca niedaleko wyspa Bora-Bora. Odkryłem je latem tego roku, chociaż bywałem już w tych stronach.

W połowie lat 70. przez długie miesiące przemierzałem morza południowe jako oficer na statku bandery panamskiej. Dziesięć lat temu żeglowałem tam na keczu „Stormvogel”, a w roku ubiegłym spojrzałem na wyspy okiem podróżnika. Przyroda obdarzyła je wszystkim, co miała najpiękniejszego. Soczyste zielona i wciąż kwitnąca, zaskakuje przepychem roślinności. Gaje palmowe, urwiska, wodospady, ostre granie, rwące potoki tworzą fascynującą kompozycję. Uderza upojny zapach kwiatów: azalii, gardenii, rododendronów, hibiskusów i mnóstwa innych, nie znanych mi z nazwy. W odróżnieniu od większości wysp, na których nie ma piaszczystego wybrzeża i gdzie po koralowym trawniku można poruszać się tylko w obuwiu, tu znaleźć można miniaturowe skrawki plaż. Nad samą wodą rozłożyły się, doskonale wtopione w krajobraz, ukryte w zaroślach, chaty tubylców. Obok nich – nieodzowne „vaataia”, śmigie



Bora-Bora, najpiękniejsza wyspa świata

pirogi z bocznym pływakiem, arcydzieło sztuki polinezyjskich szkatuików, które dzięki płytkiemu zanurzeniu mogą łatwo pokonywać płycizny rafy.

Krajobraz spokojnych wód Zatoki Cooka zdobi zwykle kilkadziesiąt jachtów na kotwicy. Często nad tym widoczkiem dominuje ogromna biała sylwetka supernowoczesnego statku wycieczkowego. Przybyło na nim ponad tysiąc zamożnych pasażerów, głównie Amerykanów, zlaknionych polinezyjskiego uroku, dogodnego klimatu i lokalnych atrakcji.

W niecałą godzinę samolot przenosi mnie z Moorea na wyspę Bora-Bora, stanowiącą żelazny punkt w programie biur podróży całego świata. Trudno, bardzo trudno jest nie wyrazić zachwytu po wylądowaniu. Ograniczyć się do słów wytrawnego znawcy Pa-

cyfiku Jamesa Michenera, którego nie można posadzić o pusty entuzjazm, wyrażonych w „Powrocie do raju”: „To najpiękniejsza wyspa świata”.

Trudno zaprzeczyć. Po zwiedzeniu Raiatei, Huahine, Rangiroa, Maupiti i innych wysp, przyznaję, że Bora-Bora reprezentuje coś więcej, co daje jej pełne prawo do miana Perły Pacyfiku, a może nawet i edenu. Bora-Bora liczy cztery tysiące mieszkańców i jest najmniejszą wysepką archipelagu Wysp Towarzystwa. Ten skrawek górzystej ziemi (38 km kw.), o oryginalnym krajobrazie z bazaltowymi szczytami Otemanu (722 m) i Pahia (658 m), ma dwa intrygujące oblicza. Pierwsze, to wyspa pochodzenia wulkanicznego, leżąca na lagunie, drugie to wianuszek „motu”, małych wysepek koralowych porośniętych palmami kokosowymi, okalający wyspę i chroniący lagunę przed oceaniczną falą. Niepowtarzalnego uroku przysparza krystalicznie szmaragdowa laguna, mieniająca się paletą barw, zmieniających się zależnie od pory dnia i głębokości wody.

Rafa koralowa tętni życiem. Tuż pod powierzchnią wody rozciąga się fascynujące królestwo, gigantyczne akwarium, w którym nurkując z maską, fajką i płetwami podziwiamy tysiące gatunków ryb, koralowców i innych stworzeń. Oglądając w przejrzystej wodzie, przepuszczającej dużą ilość promieni słonecznych, kołyszące się pod wpływem ruchów wody czułki bajecznie kolorowych koralowców, odnoszę wrażenie, że jestem w fantastycznym ogrodzie cudów. Rzucając się w oczy ryby o krzykliwym ubarwieniu, niektóre z ciekawości podplwają do człowieka, inne zaskakują natych-

miastową zmianą kolorów i wzorów albo wtapiają się w otoczenie, gdy tylko poczują zagrożenie.

Ponad 150 tysięcy osób rocznie jest gotowe spędzić tu wakacje życia. Bardziej oszczędni zadawalają się skromniejszymi hotelami, gdzie za dobę, nie licząc wyżywienia, trzeba zapłacić 250 dolarów. Ci, których stać na więcej, zamieszkują w „fare”, typowej chatce polinezyjskiej na palach ponad laguną. Ta przyjemność zwykle kosztuje ich... kilkakrotnie drożej.

RAJ ma swoją cenę. Jak można się jednak oprzeć urokowi sławnej wyspy i najpiękniejszej laguny świata? Chętnych więc jest zawsze dużo. Nie brak tu młodych par w podróży poślubnej. Dla nich przewidziane są duże zniżki.

Nie narzeka na brak gości Stan Wisniewski, właściciel Mai Moana, niespełna hektarowej wysepki na rafie, który posiada trzy luksusowe bungalowy o architekturze dostosowanej do krajobrazu, w cenie konkurencyjnej w porównaniu z kompleksami hotelowymi tej wyspy. Stan jest niezwykle barwną postacią. W latach 60. wyjechał z Polski na studia do Paryża, gdzie po pewnym czasie potraktowano go jako persona non grata. Podejrzewano o szpiegostwo, musiał w 48 godzin opuścić kraj. Wylądował w Maroku, gdzie miał się różnych zajęć. Jako operator filmowy pracował na dworze królewskim, reżyserował filmy dokumentalne i reklamowe. Któregoś dnia, zmęczony mieszczańskim stylem życia sprzedał dobytek, kupił jacht i wyruszył w podróż dookoła świata. Zacumował w Papeete, na Tahiti, sercu Polinezji, gdzie zdecydował się osiąść na stałe. Dziesięć lat temu



Polinezyjczycy łowią metodami sprzed stuleci

kupił wysepkę odległą o 15 minut motorówką od Bora-Bora i został hotelarzem. – *Mój świat to morze, niebo, palmy. I uważam się za szczęśliwego* – zapewnia. Na szczęśliwej wyspie mieszka też Erwin Christian Schard, Ślązak z paszportem francuskim. Doskonały fotograf jest autorem albumów opiewających urok wysp południowych.

Najazd zamożnych turystów nie przyczynił się do zmiany mentalności mieszkańców wysp, żyjących w leniwej atmosferze mórz tropikalnych. Jak mało kto kochają życie i wszystko, co sprawia przyjemność. Nie lubią się spieszyć ani troszczyć o jutro. Nie mają zresztą potrzeby, bo szczerą małą naturą zapewniła im wszystko, co niezbędne do egzystencji: różnorodność ryb, owoce morza, drzewo chlebowe, mango czy orzechy kokosowe dostarczające tłuszczu, mleka, soku i miąższu.

Jak kiedyś, żyją wyłącznie dniem dzisiejszym, opieszale, beztrudnie i z pogodą ducha, nie zapominając o wyspiarskiej maksymie: „Aita pea pea”, co nieco odpowiada latynoskiemu „maniana”: – Nie bierz sobie zbytnio do serca, jakoś to będzie. „Ten dostanie się do krainy raj, kto umiał radować się życiem” – mówi wszak stare porzekadło.

Styl tradycyjnego życia zmienił się pod wpływem forsownej działalności misyjnej. Już kiedy kapitan Cook powrócił po latach na Tahiti, zastał niepokojące zmiany. Misjonarze odrzucili bóstwa, w które tubylcy wierzyli i zakryli ciała nagich dziewcząt. Cook nie dojrzał już – jak to było wcześniej – swobody seksualnej. Ojcowie kalwini skruszyli pradawne tradycje, głosząc nową etykę seksualną, dziwaczną i niezrozumiałą dla Polinezyjczyków. Nowa etyka burzyła odwieczny porządek, odbierając nawet to, co było dla nich treścią życia: taniec. A szło o zmysłowe „tamure”, wyklęte za diabelskość.

Zywiolowe „tamure” oglądałem po pysznej kolacji w Club Med. Taniec jest tryumfem sztuki polinezyjskiej. Tańczy się w ekstazie, boso, parami. Mężczyźni okazują partnerkom swoje pożądanie. One zaś odpowiadają pełnymi wdzięku ruchami ciała. Biodra tancerek wirują szybko. Jest w tym coś z kwintesencji kobiecego wdzięku, a przede wszystkim coś z cudownej miłosnej deklaracji, której towarzyszy dziki, rozszalały rytm.

CO zaś można powiedzieć o pełnych erotyzmu „vahine” z płócien mistrza Gauguina? Pisarze, artyści, żeglarze zapewnił im reputację atrakcyjnych kobiet. Niewątpliwie nie są one już wizytówką dzisiejszej Polinezji, na której w ciągu kilku pokoleń wymieszano się dużo ras. Kobiety o złoto-brunatnej karnacji są z pewnością interesujące na swój sposób. Mocno zabudowane, noszą się dumnie, zachowując lekki chód. Są miłe, ale czy naprawdę tak piękne, jak głosi mi?

Owinęte w kolorowe „pareu”, kokieryjnie przewiązane w biodrach, z puszystymi, kruczo-czarnymi, pełnymi blasku włosami, rozpущonymi na nagich plecach, ozdobionymi śnieżnobiałym kwiatem tiare, podobnym do jaśminu, bądź ognistym hibiskusem, rzeczywiście zwracają uwagę.



Czy współczesne vahine różnią się od modelek Gauguina?

A swoboda seksualna? Marcel, paryżanin zażenowany tu od lat, uważa, że kobiety zamężne nie gardzą przygodami miłosnymi. Do seksu podchodzi z dużą swobodą i naturalnością, pozbawioną fałszywej skromności. – *Bora-Bora ma jednak minusy* – żali się Francuz. – *Izolacja nie jest łatwa do zniesienia. Klimat jest doskonały, ale wciąż jednakowy, niszczy nerwy. Podobnie działa na psychikę nieustanny szelest liści palmowych. Przynajmniej raz w roku muszą wyjechać do Paryża, żeby na trochę zmienić klimat i środowisko.*

Przypomina mi się historia pewnego Amerykanina, którą usłyszałem w barze hotelu Sofitel Marara. – *Wiesz – żalił się do kolegi – przez całą noc nie zmrzylem oka. Plusk ryb pod podłogą był tak dokuczliwy, że nie mogłem zasnąć. Czy takie pretensje w świecie odległym o lata świetlne od terroryzmu, strajków, wojen, zawałów serca nie wydają się niedorzeczne?*

Prawie we wszystkich relacjach z Polinezji pojawia się opinia, że tutaj świat się zmienił. Ale już Gauguin, który w poszukiwaniu dziewiczej pierwotności wyruszył na koniec świata, w listach do przyjaciół żalił się na innowację, które „podcinają korzenie szlachetnej kultury”. Mam wątpliwości co do takich deklaracji. Cywilizacja nieuchronnie dokonuje wielkich zmian na całym świecie. Niewiele już pozostało pierwotnych plemion żyjących w dziewiczej puszczy, trudno jest znaleźć miejsce, w którym człowiek-intruz nie zdążył jeszcze zostawić negatywnego śladu. Chcąc nie chcąc, musimy się z tym pogodzić.

Francuskie terytorium zamorskie, składające się ze 120 wysp, leżące

w połowie drogi między Ameryką Północną i Australią, uchowało się od „skażenia” języka polinezyjskiego. Problem ten sięgnął już dawno wysp Samoa, Tonga, Cooka czy Fidżi, gdzie od lat mówi się wyłącznie po angielsku. A co powiedzieć o stosunku miejscowych do przyrody? Nie tyl-

ko sami dbają o środowisko, ale zmuszają białych imigrantów, aby dostosowali się do niepisanych, ale precy-

znych norm. Jako ciężki grzech traktuje się zanieczyszczenie laguny, czy ścięcie palmy kokosowej bez zatroszczenia się o posadzenie trzech na jej miejsce.

O PUSZCZAM Bora-Bora. Promem dostają się na lotnisko leżące na „moto” Ute. To najnowsza historia Polinezji. Kiedy w 1943 roku Amerykanie poszukiwali punktu strategicznego na zapleczu frontu z Japończykami, odkryli właśnie tę wyspę. W ciągu trzech miesięcy zbudowali tu lotnisko i drogi. Baza nie odegrała jednak żadnej roli. Gdy w Guadalcanal na Wyspach Salomona i innych rejonach Pacyfiku ginęły od nalotów lotniczych, malarii i innych chorób tropikalnych tysiące żołnierzy, tu ponad cztery tysiące dobrze odżywionych american boys zapewniło sobie ekskluzywny żywot, szybko znajdując wspólny język z przyjaznymi „vahine”. Podobnie jak w czasach Cooka, w imię dobrych tradycji dziewczęta oddawały się do dyspozycji gości i wojacy całymi dniami zżywali cielesnych uciech. Któregoś dnia musieli jednak opuścić Bora-Bora. Pozostało po nich lotnisko, pozwalając wyspie, jako pierwszej, utworzyć podwoje dla elitarnych turystyki.

Tekst i zdjęcia
JACEK PAŁKIEWICZ

Książka w plecaku

Pójdź, dziecię...



„Polska w dzieckiem”. Ilustrowany – uwaga – przez mistrza Bohdana Butkę.

Pół tysiąca stron, setki ilustracji (mapki, wierszyki, rysunki, fotografie i kolaże), mnóstwo danych o cenach i adresach, ciekawy układ treści czyni wybór trasy nader atrakcyjnym. Zespół autorów wykonał autentycznie wspaniałą robotę, podając w syntetycznym ujęciu walory i opisując najciekawsze miejsca i kładąc wszystko legendami, którą mogą wzbudzić większe zainteresowanie małego kruszwicką wieżą, historią stworzenia Podhala czy toruńskimi żabami.

Bez namolnego dydaktyzmu autorzy instruują, dokąd można zabrać dziecko, jak tłumaczyć mu niezna-

zjawiska i pojęcia. Uprzedzają też, by przygotować się nieco wcześniej, bo mała, złośliwa z natury, może rodzica zapędzić w kozi róg docieklivymi pytaniami. Radzą, co zabrać ze sobą, podają zestaw ciekawych zabaw, które mogą rozwinąć umysł pociechy i zabić nudę podróży. Piszą, jak ustrzec pęta przed chorobą lokomocijną i wielokrotnie powtarzają: „Nie spuszczać małego z oczu”!

Przewodnik obejmuje wszystkie regiony geograficzne Polski. Wszędzie eksponuje miejsca warte pokazania nieletniemu. Fokarium na Helu, wystawa motyli w Międzyzdrojach, ogród fauny polskiej w Bydgoszczy, skansen „Polska w miniaturze” w Pobiedziskach, rezerwat żubrów w Białowieży. Zwiedzając Puszczę, warto się zawsza dowiedzieć, czy między Hajnówką a Topilą nie jest planowany napad na ciuchcie wąskotorową (zajmują się tym miejscowi animatorzy turystyki), co u nieletniego może wywołać niezastępowany szok.

Ma pędraka, który nie zamilkł odziewu, płynąc łodzią po Sztolarnego Pstrąga w Tarnowskich Górach. Nie ma pociechy, która by nie rwała się, by posiedzieć w śmigłowcu albo czolgu w zamojskim Muzeum Barwy i Oręża. Zresztą tatuś też chętnie tam zajrzy...

Ł. Azik

„Polska w dzieckiem”, pr. zbiorowa, Onet.pl SA, Oddział Wydawnictwa Pascal, 2003.